№ 79. Kraków 5. Kwietnia — Sobota. Rok 1851.

Wychodzi w Krakowie
codziennie, wyjąwszy Niedziele i Święta.
Cena:
W KRAKOWIE miesięczna 6 złp. — kwartalna 16 złp. polską monetą.
W KRAJU kwartalna razem z przesyłką pocztową 5 złr. 20 kr. m. k.
Przedpłata
przyjmuje się w Księgarni F. BAUMGARDTENA przy Głównym Rynku Nr 453.
Pieniądze przesyłają się bezpłatnie pocztą wprost do BIÓRA EXPEDYCYI CZASU wyraziwszy na kopercie: „prenumeracyjne pieniądze."

CZAS

Przyjmują się
OGŁOSZENIA, ROZPRAWY ODEZWY wszelkiego rodzaju.
DONIESIENIA literackie, księgarskie, handlowe, przemysłowe, rolnicze itp.
UWIADOMIENIA tyczące się sprzedaży, kupna, dzierżaw itp.
Za opłatą
od wiersza petytowego za jednorazowe umieszczenie po 8 groszy, następne po 3 grosze — z dopłatą 10 krajcarów za każdą publikacyą na stępel rządowy
Listy
niefrankowane nieprzyjmują się, wyjąwszy od stałych lub znanych korespondentów.
Numer pojedyńczy kosztuje 10 groszy.

Kraków 4 kwietnia.

Lloyd w numerze z dnia 12 marca r. b. doniósł o pierwszém jeneralném zebraniu zawiązanego towarzystwa w Wiedniu pod firmą: wiedeńskie pierwsze towarzystwo nieruchomości, (*Wiener erste Immobilien-Gesellschaft*). Towarzystwo to rozpoczyna czynności z summą 1 miliona złr. Kapitał zaś oznaczony jest do kwoty 8 milionów złr. a może być najmniéj po rocznym obrocie, z pozwoleniem wysokiéj administracyi państwa aż do 20 milionów złreńs. podniesionym. Celem towarzystwa jest nabywanie i odstępowanie ziemi i hipotek w c. k. krajach, i pośrednictwo w kupnie i przedaży dóbr. Organa towarzystwa składają się z jednego administracyjnego radzcy, z pięciu członków, z których prezes i dwóch członków w Wiedniu mieszkać winno, i z wyboru (*Ausschuss*) 12 członków, który radcę administracyjnego i siedmiu akcyonaryuszów mieści, a z których znowu pięciu w stolicy monarchii austryackiéj zamieszkać musi. Z podpisów świadczących o godności członków komitet a raczéj *Ausschuss* tegoż towarzystwa składających, z pewnością wnosić można że żaden nie jest gospodarzem, rolnikiem i nie będzie nabywał majątków nieruchomych aby takowe posiadał. *Ausschuss* składa się bowiem z konsulów zagranicznych, radzców nadwornych i gabinetowych również zagranicznych, jak c. k. austryackich, dyrektora banku, dyrektorów kolei żelaznéj Glognickiéj, doktora prawa z Frankfurtu nad Menem, i innych osób zamieszkałych po większéj części w Frankfurcie i w elektorstwie Heskiem. Miejsce zatem mieszkania czyli domicilium członków do towarzystwa należących i wyraźne zastrzeżenie w zezwoleniu od ministeryum otrzymaném, aby siedmiu członków *Ausschussu* koniecznie w Wiedniu mieszkało, popiera jeszcze naturalny bardzo nasz wniosek że celem kompanii o któréj mowa, nie jest ostatecznie nabywanie dóbr, ale raczéj spekulacya jaką posiadanie znacznych kapitałów w monarchii austryackiéj dostarczyć może. Kompania uzyskała przywiléj piętnastoletni.

Że obecna chwila bardzo jest sprzyjająca tego rodzaju spekulacyi, dowodzić niepotrzeba: niedziwimy się też wcale podobnemu przedsiębiorstwu. Nie chcemy również upatrywać w téj entrepryzie nic innego jak tylko użycie wielkich summ w ręku kapitalistów, ale zdaje nam się, że winniśmy zwrócić uwagę współobywateli naszych, iż Galicya najwięcéj może posłużyć za pole obrotom pieniężnym, które w téj chwili łatwo staćby się mogły ze szkodą kraju.

Jakoż, nie jest wprawdzie wytknięty kraj w którym to towarzystwo ma dobra i summy na nich ciążące, zakupywać, przywiléj udzielony jest dla całego państwa austryackiego; jednak kto zna stosunki posiadaczy dóbr w krajach koronnych przed 4 marca 1848 do Rzeszy niemieckiéj należących, ten wie że prawie wszystkie dobra pod prawo majoratu i fideikomissu są podciągnięte, i we familiach utrzymane być muszą, a zatem i wątpić nie można że zakres działania wspomnianych kapitałów na majątkach węgierskich i galicyjskich ograniczyć się szczególnie będzie musiał. W Węgrzech obok istniejącego moratoryum nabywanie hipotek nie byłoby zyskowném. W Galicyi, gdzie dobra długami oddawna są obciążone, których wymazanie z hipoteki z niezmiernemi trudnościami, jakie manipulacya sądowa, prawa właścicieli, a nawet patent stemplowy sprawia, są połączone, gdzie dobra przez wypadki polityczne i nieszczęścia od roku 1846 niesłychanie na wartości straciły, gdzie organizacya, wyswobodzenie ziemi od służebnictw tak gminnych jako i kościelnych, nakoniec indemnizacya za zniesione powinności poddańcze dotąd jeszcze nie są w życie wprowadzone; gdzie słowem wszystkie ciężary na dochodzie z ziemi się opierają i produkcyą jéj zupełnie wyczerpują; w Galicyi widocznie najobszerniejsze i najkorzystniejsze jest pole operacyi dla kapitalistów tak znaczną jak 20 milionów złotych ryńskich rozporządzających summą.

Właśnie też więc dla tego że stosunki towarzyskie w Galicyi nie są jeszcze uregulowane, że stan prowizoryczny we wszelkich gałęziach nietylko administracyi rządowéj, ale nawet w najdrobniejszych ekonomicznych i prywatnych interessach istnieje, podnieśliśmy tę okoliczność, przekonani że dzisiaj wpływ Towarzystwa-Nieruchomości wiedeńskiego mógłby się stać szkodliwym w Galicyi. Dość powiedzieć że dzisiaj za powyżéj wskazaną summę nabyćby można majątków nieruchomych tyle, że te po uregulowaniu stosunków, pomimo zniesienia powinności poddańczych, wartość 3 lub 4 razy większą wynosić mogą.

Donosiliśmy przed miesiącem pożądaną wiadomość o założeniu nowego dziennika w Warszawie. Stosownie do zamieszczonego przez nas ogłoszenia, począł on wychodzić z dniem 31 marca. Mamy przed oczyma pierwszy numer. Sądzić o czasopiśmie po pierwszym numerze nie jest zwyczajem; podajemy więc dzisiaj tylko zewnętrzną formę.

Rozpoczynają numer *Wiadomości krajowe* zawierające kilka dziennych nowin, doniesień literackich a na wstępie następującą uwagę.

„Przeminęły zabawy karnawału, obywatele ziemscy powrócili do swoich wiejskich zatrudnień, — gości zagranicznych bardzo mało, — Warszawa więc przedstawia obraz wyjątkowy, obraz miasta powszednich zatrudnień, natomiast świątynie Pańskie przepełnione są pobożnymi, mianowicie na *passyach*, które z kazaniami i naukami odbywają się z kolei po wszystkich kościołach".

W *wiadomościach zagranicznych* niemogliśmy jeszcze odgadnąć stanowiska, z którego kwestye wspomnione uważa; zebrane są treściwie, powiedzielibyśmy może zbyt treściwie.

Następuje *Kronika spółczesna* w któréj wiadomość o Leonie Cienkowskim, znanym podróżniku przybyłym z Egiptu i zajmującym katedrę w jednym z wyższych zakładów w Rosyi.

Artykuł: *Otwarcie nowego Dziennika* pod rubryką *Rozmaitości* zamieszczony, dla dania próby czytelnikowi kładziemy na końcu dziennika.

Fejleton: *Kilka słów o stanowisku krytyki i literatury.* Przez F. H. L(ewestama).

W końcu zawiadamiamy czytelników o składzie redakcyi tego nowego pisma. Redaktorami są pp. Henryk hr. Rzewuski, Aug. Wilkoński, Juliusz Bartoszewicz, Henryk Lewestam, Wacław Szymanowski, Józef Wagner. Większa część tych imion pochlebnie znanych w świecie literackim, może nam służyć poniekąd za rękojmię wartości dziennika.

Dzisiejsza *Korrespondencya litografowana* donosi:

„J. C. Mość zatwierdził kilka wniosków ministra oświecenia o organizacyi wychowania technicznego i dozwolił na potrzebne wydatki z funduszu oświecenia celem pokrycia kosztów szkoły realnéj w Wiedniu i w Pradze. Przedsięwzięto już stósowne rozporządzenia, które pójdą pod stanowcze zatwierdzenie, dla uzupełnienia szkół realnych w Pradze i Gradecu jak niemniéj dla urządzenia projektowanych szkół realnych w Bernie, Lwowie, Krakowie, Lincu, Salzburgu, Klagenfurcie, Lublanie, Tryeście, Zarze i Opawie, i dla reorganizacyi instytutów technicznych."

Korrespondencya Czasu.

Berlin 1 kwietnia.

† Kiedy się kto skompromituje, jest rzeczą bar-

CZĘŚĆ LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

KATO.

Powieść z niedawnych czasów.

(Ciąg dalszy.)

Po skończonéj wojnie roku 1831, Adaś równie jak my wyszedł za granicę; wiem, że siedział czas jakiś w Paryżu i zajmował się polityką. Jaka to była polityka, którą się nasza emigracya tam zajmowała, wszystkim wiadomo. Towarzystwo, które dziś tak bardzo rozpowszechniło swoje zasady, formowało się dopiéro na ów czas. Będąc wtedy w Paryżu i wiedząc o wszystkiem, starałem się dotrzeć do jądra rzeczy, — rzeczy, która tak śmiało wywiesiła sztandar z niezawodną obietnicą zbawienia. Dotarłem i przekonałem się.... niéma o czém mówić.

— Więc jakże? —zapytałem ciekawie.

— Krótko ci powiem: Utrzymują, że w polityce najgłówniejszą rzeczą jest prawdziwość i trafność zasady, na któréj się coś ma budować,—ja zaś powiadam, że zasada jest tylko jedną połową, a drugą rozum i dobra wiara pracujących. Tam zaś przekonałem się, że ludzie, którzy się około téj zasady krzątali, była to młodzież zapalona, zarozumiała i głupia. Przyjdzie czas, kiedy wszyscy się o tém przekonają i moje zdanie potwierdzą. Tomasz także niechciał wierzyć, aż póki rękę w ranę nie włożył... lecz włożywszy, krwią mistrza się zmazał. I tu tak będzie..... Polityka która nie działa zimno i nic nie potrafi przewidzieć, nie jest polityką; — kto się spuszcza na przypadek i cuda, głupim jest, — bo czasy cudów minęły; panem dziewietnastego wieku jest rozum; kto go niema, musi z natury rzeczy być poddanym. Aby przyjść do przewagi nad innymi potrzeba ich przewyższyć rozumem.... etc. Są to prawdy, tak jasne jak słońce, — dziwi mnie, żeśmy ich dotąd niepojęli.

Adaś się rzucił w wir ówczesnéj polityki.... zapewne tam z połowę majątku stracił, bo wiem, że po śmierci jego ojca interesa źle stały. Zresztą nie widywał się ze mną, nie pisał do mnie, to i trudno mi odgadnąć,—nie dopytuję się o niego, bo nie jestem jego opiekunem.

W roku 1834 pisałem do niego list w Paryżu, z ulicy Saint-Augustin, posłałem mu go na quartier latin. Czyniłem mu niektóre uwagi względem jego życia i napomniałem, wystawiając niedorzeczność jego postępowania i bezzasadność całéj jego i jego kolegów polityki. Na to odebrałem dwa listy od niego, — jeden natychmiast, w którym mi wyrzucał moją nieczułość dla sprawy publicznéj, zakamieniałość, egoizm, skłonność do zasad szatańskich i Bóg nie wie co jeszcze. List ten był pięknie pisany, miał wiele natchnienia i poezyi, lecz zawierał w sobie nieprawdę. Ten który go pisał, puścił już był swojemu sercu wodze na wiatr i burze, i oślepił się naumyślnie. Rzuciłem ten list z niechęcią, bo gniewa mnie to, kiedy widzę człowieka, zatruwającego sobie życie w złudzeniu, że to dla dobra publicznego, podczas kiedy to jest najwyraźniéj na szkodę publiczną. Członek społeczeństwa, który traci rozum i hołduje tylko swojéj chorobliwéj fantazyi utworom, jest bezzawodnie najzapamiętalszym egoistą i przynosi szkodę ogółowi. Aby to widzieć, potrzeba mieć oko na to, potzeba umieć rozeznać prawdę od fantazmatów, podobieństwo od niepodobieństwa, rzeczywistość od złudzenia.... każdy to może, kiedy chce.

Rzuciłem ten list, mówię, bo się zresztą niepoczuwałem do żadnych błędów, — nienależałem do żadnéj partyi. Tak, partyi, bo Mochnacki grubo się omylił, utrzymując, że nie będzie partyi w emigracyi, — były, będą, i być muszą, niemasz życia bez stronnictw,—Anglia tylko na stronnictwach stoi, jak i każde oświecone państwo.

Drugi list odebrałem od Adasia z kraju w roku 1835.... pisze tam o Kamilli.... nie będę ci o nim mówił, bo możesz go sobie sam przeczytać.... Lecz czy nie czas już na tę redutę?.

Popatrzyłem na zegarek, była już jedenasta. Pan Adam wstał i postąpił ku biórku, kiedy wszedł służący i zapowiedział, że powóz już od godziny czeka w dziedzińcu hotelu.

— Niech czeka,— odpowiedział pan Adam.

— Konie nechcą stać i niecierpliwią się, Bartłomiéj nie może sobie dać rady,—rzekł znowu służący.

— Niech czeka,—odpowiedział pan Adam,—przerzucając papiery; a ty daj mi do ubrania.

Poczém podał mi list i rzekł:

— Jeżeli lubisz poezyą, to ci się to podoba....

Wziąłem list do ręki i podczas kiedy pan Adam przeszedł do drugiego pokoju dla ubrania się, ja czytałem jak następuje:

Szczebrzeszowice dnia 20 maja 1835.

Kochany Adasiu!

Po naszem rozstaniu drugi list piszę do ciebie który zapewne będzie już ostatnim; w tamtym mówiłem o rzeczach dotyczących sprawy publicznéj, w tym tylko o naszéj sprawie prywatnéj. Ten list chociaż do ciebie, piszę go jednak li dla siebie,—chcę się wyspowiadać z ostatniego mojego widzenia się z Kamillą, chcę się przekonać, że niszcząc w niéj święte uczucie miłości dla mnie, zniszczyłeś jéj cnotę, zatrułeś jéj życie, zabiłeś kobietę.

Powróciwszy do kraju, pojechałem zaraz w dni kilka do stolicy; powiedziano mi, że się tu znajduje pani de *Flotterwell*, że tu mieszka wraz z ojcem swoim, dobijając nierządem i rozrzutnością resztek majątku swego. Zabolało mnie serce.... i zakrwawiło mi się,—o gdybym był tę, którą utraciłem na zawsze, widział przynajmniéj szczęśliwą!.... gdybym przynajmniéj za widzeniem się z nią nie był musiał roztargać najpiękniejszych wspomnień przeszłości mojéj!...

Niewiedząc o bliższych szczegółach życia Kamilli, niewiedząc więcéj jak to, że się rozdzieliła z mężem i źle jest w majątkowych stosunkach, zastanawiałem się jeszcze, co mi uczynić wypada.... chciałem już wyjechać i niewidzieć téj, któréj obraz na wieki był w duszy mojéj wyryty.... lecz serce przemogło.... raz ją jeszcze obaczę i pożegnam na wieki! pomyślałem i poszedłem.

Pani de *Flotterwell* mieszka w jednéj z najnowszych kamienic tego miasta, — kiedy wszedłem do przedpokoju i kazałem się zapowiedzieć, zastałem tam kilku ugalonowanych lokai i kilku żydów, którzy, jak mi sami wyznali, czekali tam od samego rana. Było to wieczorem. Niebawem powrócił lokaj i spytał mnie, czy jestem katem czy Adamem. Wiedziałem, co to miało znaczyć i wszedłem. Piękny salon, bogato i ozdobnie ubrany, meble nie krajowe, firanki, kotary z jedwabiu i muślinu, pełno modnych gracików i lśniących świecideł dokoła, moda, wytworność, przepych. Po prawéj stronie przy ścianie stała półokrągła, safianem wybita otomana, przed nią stoliczek na któréj płonęła lampa w kolorową kloszą objęta, woń kwiatów i kadzideł roznosiła się w powietrzu. Na otomanie siedziała Kamilla.... o wiele starsza i bledsza cokolwiek, ale zawsze tak piękna jak pierwéj, piękniejsza nawet, bo łączyła w sobie świeżość młodziutkiéj dziewczyny z wdziękami dojrzałéj kobiety. Miała na sobie suknię z białego muślinu, wolniejszego kroju i w niedbałe układającą się fałdy—na głowie białą muślinową chusteczkę koronkami obszytą, żadnéj innéj barwy na sobie, i niewymownie pięknie jéj tak było. Ręczę gdybyś ją był widział naówczas, jak kolwiek twardy jesteś, byłbyś zmiękł i przypomniał sobie te chwile, w których ją także kochałeś.... Adamie! lecz nie, — zamilczę, bo bym cię musiał obwinić o rzecz, którąby ci odjęła nazwisko Katona.

Kiedym wszedł i spojrzał na nią, zdawało mi się, że widzę anioła. który zstąpił na ziemię, aby ziemskich cierpień doświadczyć, — lecz rozczarowałem

dzo naturalną, że stara się z tego, jak może najlepiéj, wytłómaczyć, będąc pewny, że zawsze znajdą się ludzie, którzy tłómaczeniu się jego dadzą wiarę. W takiém położeniu znajduje się tutejsza prasa ministeryalna, broniąc dotychczasowéj polityki pruskiéj w sprawie niemieckiéj. Dowiadujemy się z obrony téj, że rząd pruski dla tego w Hesyi i Holsztynie tak bierną grał rolę, aby całe „*odium*“ spraw tych spadło na samą Austryą; dowiadujemy się daléj, że na konferencyach drezdeńskich dla tego nie brał żadnéj inicyatywy w projektach dotyczących przyszłéj organizacyi Rzeszy, aby przez to zmusić nareszcie Austryą do wystąpienia z swojemi i skompromitować ją nie tylko ich treścią, lecz i niepodobieństwem przyjęcia w obec Niemiec; dowiadujemy się nareszcie, że rząd pruski umyślnie konferencye drezdeńskie tak długo przeciągał i ostateczne porozumienie się wstrzymywał, aby na wszelkie wypadki zachował sobie wolność działania tak na wewnątrz jak i na zewnątrz. Rozumie się, że takowemu tłómaczeniu się, przeznaczonemu oczywiście na to, aby sparaliżować złe wrażenie, które zrobiła publikacya broszury „*die Dresdner Conferenzen*,“ mało kto wierzy. Ale gdyby też rzecz istotnie tak się miała, to postępowanie podobne byłoby tak nieszczere i rządu silnego tak niegodne, że życzyćby trzeba, aby zupełnie przeciwne wzięło skutki, jak sobie zamierzono. Dzienniki rządowe czują też bardzo dobrze słabą stronę takowéj obrony, bo artykuły jéj dotyczące nie wprost z ich pióra, ale z innych dziennników lub korespondencyj wypływają. W dalszém takiego przedstawiania rzeczy następstwie, powrót prosty do Bundestagu, który tu już oddawna zapowiadają, uważanym jest za tryumf polityki pruskiéj, przez którą wszystkie projekta Austryi zupełnie pokrzyżowane zostaną. Powiadają więcéj, tj., że Prusy, na przypadek, gdyby Austrya koniecznie projekta swoje w Niemczech przeprowadzić chciała, gotowe są zawrzeć zaczepny i odporny alians z Francyą i Anglią. Nie zgadza się to z treścią noty posłanéj do Wiednia, w któréj Prusy wyraźnie zaprzeczają państwom obcym prawa mieszania się do spraw niemieckich, i dla tego wiadomość powyższa niczém więcéj nie jest jak czczą pogłoską. Wszakże to pewna, że Prusy od niejakiego czasu nie tyle co niemieckie, ile co europejskie państwo występują. Pisałem był już dawniéj o téj zmianie, do któréj Prusy widocznie wielkie znaczenie przywięzują, nie tylko we względzie niezawisłości swojéj wewnętrznéj ale i zewnętrznéj. Właśnie dochodzą wiadomości z Drezna, wedle których pełnomocnik pruski oświadczył w konferencyach, że Prusy przyszłemu Bundestagowi nigdy nie przyznają prawa stanowienia cośkolwiek we względzie ich wewnętrznéj organizacyi. Oświadczenie to stoi w związku z myślą prostego powrotu do dawnego Bundestagu.

Czas zwykł zamieszczać obrady Izb pruskich, ilekroć takowe jakąkolwiek mają wagę. Zwracam uwagę na obrady przy prawie oblężenia z d. 31go marca. Dowie się z nich publiczność, z jakim brakiem godności minister-prezydent traktuje opozycyą. Nie spokojne przeświadczenie człowieka stanu, ale rozdraźnienie i osobistość przez usta jego przemawia. Zresztą utrzymuje się pogłoska, że ministeryum teraźniejsze nie długo się przy sterze rządu utrzyma. Izby może będą odroczone aż do października. Ale dotąd nic w tém pewnego.

Drezno 2 kwietnia.

☐ Wśród chaosu reform politycznych nad któremi smażą się myślące głowy w Niemczech, nieleżą odłogiem i sztuki piękne. Chcę mówić o architekturze. Architektura jest to sztuka która wymaga zmian nietylko stósownie do klimatu i materyalnych potrzeb mieszkańców, ale i stósownie do wyobrażeń wielu. W niéj się najwyraźniéj wybija piętno czasu. Oddawna myślą już Niemcy nad zaprowadzeniem w niéj reform, nad wynalezieniem czegoś nowego, nad ugruntowaniem stylu któryby w nowe przyodział się formy i wyzuł się z więzów jakiemi je do dziś dnia krępował porządek rzymski, grecki, romański i germański. Te jednak chwalebne usiłowania nieosiągnęły dotąd pożądanych rezultatów. Zadanie jest trudne i wymaga genialnych pomysłów, i rzecz dziwna, że nowe pomysły, tam najwięcéj doznały przeszkód, gdzie architektura najsilniejszéj używała opieki. Ludwik król bawarski, ów zawołany miłośnik sztuk pięknych, który tylu wspaniałemi gmachami przyozdobił swoją stolicę, nietroszczył się o formy nowe, chciał tylko czystości dawnych, i do nich powoływał najcelniejsze talenta. Budowle miasta Monachium przedstawiają dziś historyą wszystkich dawnych wzorów architektonicznych. W kolumnadzie Glyptoteki i w sali tronowéj zamkn, obróconéj na ogród, mają szkołę artyści czystych linii greckich; w salach Glyptoteki i bramie zwycięstwa, łuki, pilastry i sklepienia rzymskie; w kościele św. Bonifacego i Wszystkich Świętych oraz w gmachu uniwersyteckim, styl chrześciańsko-rzymski z kolumnami, łukami i kopułami rozmiarów bizanckich; w ścianie zamku obróconéj na plac Maxa, styl florencki przypominający pałac Pitti; w gmachu bibliotecznym fasadę na wzór pałacu florenckiego Riccardi; w sali bohaterów *(Feldherrenhalle)* zgrabne krużganki della Logia florenckiéj; nakoniec w kościele św. Ludwika i Panny Maryi, architekturę kościelno-germańską. Wykonawcami tych dzieł znakomitych, byli dwaj utalentowani architekci, Klentze i Gärtner, których rad i planów zasięga nawet Petersburg.

Dzisiejszy król Bawarski, acz równy miłośnik sztuki, chce odstąpić od systemu ojca, chce nadać architekturze nowe kształty, i z hojnością monarszą otwiera artystom pole do ubiegania się o palmę oryginalności. Na jego rozkaz akademia sztuk pięknych w Monachium ogłosiła temi dniami konkurs na plan do nowego gmachu uniwersytetu, przeznaczając trzy nagrody: 4000— 2000 i 1500 złr., projekta mają być złożone najpóźniéj dnia 31 lipca 1851. Ogłoszony prospekt objawia życzenie, aby artyści nietrzymali się stylów dawnych, nierobili planu z mięszaniny architektur, ale wymyślili coś nowego narodowego, odpowiedniego duchowi czasu i miejscowości. Forma powinna być ile możności staro-niemiecką, ozdoby zastósowane do zwierząt i roślin krajowych jak np. dębów i drzew iglastych, malarstwo bogate, kształt ogólny prosty monumentalny bez zbytecznych ozdób i niekosztowny. Znawcy sztuki utrzymują, że kiedy tak się niegdyś powiodło architekturze zwanéj *Renaissance*, to przy gorliwości artystów i nowych wynalazkach jakie dziś przychodzą w pomoc budownictwu np. przy pomocy wielkich malowanych szkieł i kolosalnych odlewów żelaznych, jest nadzieja, iż zadanie akademii będzie pomyślnie rozwiązane. Za doskonałą dla artystów skazówkę, posłużyć może dziełko umyślnie w tym celu napisane przez Radzcę budownictwa Megger pod tytułem: „*Formenlehre zur Rundbogen-Architektur und Anwendung an den Verband von Gewölbe und Eisenconstruction. München 1851.*

Mówiąc o sztukach pięknych, nie mogę przepomnieć i o nowych odkryciach w dziedzinie nauk. Wszystko co ratuje zdrowie i zwiastuje postęp w sztuce lekarskiéj, nie może być obojętnem dla publiczności. Temi dniami czytano tu z ciekawością w pismach publicznych wiadomości (jeżeli to tylko nie puff) że lekarz paryski Aran wynalazł cudowniejszy jeszcze rozczyn nad eter i chloroform. Uśmierza on w oka mgnieniu bóle zewnętrzne, jakoto: reumatyzmy, podagry, i inne cierpienia nerwowe, tępiąc czucie w miejscu bolącem. Dość przyłożyć kilkanaście kropli na wilgotnéj szmatce i ceratą obwiązać, żeby w kilka minut cierpienie wypędzić. Powraca ono wraz z czuciem, ale powtarzane użycie kropel, uśmierza je na zawsze. Wynalazca dał mu nazwisko: *Éther Chlorhydrique chloré*, pierwiastkiem jego ma być zawsze chlor, trafnie skombinowany z eterem solnym. Kolor jego jest przezroczysty, zapach aromatyczny, smak słodki i cokolwiek ostry, z trudnością rozpuszcza się w wodzie, łatwiéj w alkoholu i olejach. Niezapala się od ognia, nie grozi zdrowiu żadném niebezpieczeństwem. P. Aran miał podać swój wynalazek pod rozbiór akademii, i wszyscy oczekują niecierpliwie jego praktycznego zastósowania.

Do téj wiadomości przybywa inna równie ważna z Ameryki. W Montevideo bracia Jackson mieli wynaleść lekarstwo na suchoty, nawet w ostatnim stopniu. Przekonali się, że zwierzęta zwane Lama, karmione trawą *fucus jodiferus* wydają mleko mające własność *Jodonatrium*, które pod łagodnym klimatem i przy ostrożnym sposobie życia, w sześć miesięcy przywraca chorych do zdrowia. Cała jednak kuracya kosztuje 5000 piastrów. Szczęśliwi bogaci!

Z nowin politycznych to tylko donoszę, że dzisiaj zbiegły się wiadomości z Frankfurtu i Wiednia, jako gabinet Pruski wysyła posła do Bundestagu w Frankfurcie i wzywa inne mniejsze państwa niemieckie aby toż samo uczyniły z swéj strony; narady więc o utworzenie centralnéj władzy przeniosą się do Frankfurtu, chociaż dla tego konferencya Drezdeńska nieprzestanie daléj obradować nad innemi przedmiotami. Książe Schwarzenberg i pan Manteuffel już nieprzyjadą do Drezna.

Przegląd Polityczny.

Austryacki pełnomocnik prezydyalny w Frankfurcie n. M. hr. Thun został na d. 2 kwietnia wezwany telegraficzną depeszą do Wiednia, i natychmiast tamże wyjechał. Większa część rządów sprzymierzonych z Prusami przychylne dała oświadczenie, względem przystąpienia do Bundestagu i posłania swoich pełnomocników do Frankfurtu.

Gazeta Vossa podaje, że w Dreznie wypracowane ma być prawo drukowe dla całéj Rzeszy, które ma służyć za podstawę podobnych praw w pojedynczych państwach niemieckich. Prawo to wprowadza kaucye i stęple i nadaje władzy związkowéj moc zakazywania niektórych pism w obrębie całego związku niemieckiego.

Frankfurtski Dziennik pisze, że przystąpienie Prus i księstw im przyjaznych do Bundestagu bynajmniéj niepowstrzyma konferencyj drezdeńskich, a w korespondencyi z Turyngii dowodzi, że księstwa Prusom przyjazne zaniechają oppozycyi przeciw Austryi w obawie, aby Prusy ustępywaniem swojém, niepoświęciły ich dla jakich własnych korzyści, tém więcéj, gdy się przekonały, iż na Prusy liczyć niemożna, a niekonsekwencya gabinetu berlińskiego sprawę państw drobnych na szwank narazić może.

Wieści o zmianie ministeryalnéj w Berlinie nieustają. Układy dotychczasowe spełzły na niczém, a przeto stronnictwo *Nowo-pruskiéj Gazety* (Stahl i Gerlach) najwięcéj dziś ma widoków. Hr. Arnim-Boitzenburg, hr. Alvensleben i podsekretarz spraw zagranicznych Lecocq niechcieli przyjąć teki spraw zagr. *Kolońska Gazeta* mówi, że jeżeli Manteuffel ustąpi ministerstwa spraw zagr., otrzyma naówczas tytuł kanclerza państwa.

Wieść o odroczeniu Izb powtarza się. *Gazeta Spenera* mówi, że wniosek w tym celu miał wyjść z centrum (stronnictwo Bodelschwingha i Gepperta), skoro tylko kredyt przyznanym zostanie. Lewa strona nie będzie temu przeciwna, tém więcéj, że rola jéj ogranicza się jedynie na manifestacyi opozycyjnéj, gdy nie jest w stanie zapobieżenia przyjmowaniu wszelkich projektów rządowych.

Konstytucya pruska zastrzega wolność osobistą pod warunkami i formą późniejszém prawem przepisać się mającą. Minister sprawiedliwości nieczekając na podobne prawo na drodze ustawodawczéj, ogłosił reskryptem swoim z d. 31 marca, iż areszt jest środkiem egzekucyjnym do wykonania nakazów policyjnych, czyli innemi wyrazami, że w więzieniu trzymanym być można z polecenia władzy policyjnéj.

W d. 31 marca wybuch w laboratoryum wojskowém w Kolonii pozbawił życia 1 oficera, 1 ogniomistrza, 1 podoficera i 7 żołnierzy, przyczém około 30 innych mniej więcéj ciężkie otrzymało rany.

Podobna eksplozya miała miejsce dnia 30 marca w Linzu, gdzie zginęło 5 żołnierzy z galicyjskiego pułku Rossbach.

Ministeryum w Kasselu uzyskało już pożyczkę 1go miliona talarów u bankierów frankfurtskich, którzy przed zawarciem kontraktu żądają przyzwolenia stanów. Wątpić należy, aby stany odmówiły żądaniu ministra Hassenpfluga, z uwagi, iż członkowie wydziału stanowego, którzy posłuszni byli prawu i zobowiązaniu, przed kilkoma dniami wypuszczeni tymczasowo za kaucyą.

Król Duński zamianował już notablów dla księstw Holsztynu i Szlezwiku.

— Wiadomości paryzkie z ostatniego marca ograniczają się na pogłoskach do zmiany ministeryum odnoszących się. P. O. Barrot miał oświadczyć wielu reprezentantom w Izbie, że za podstawę swego gabinetu wziąłby postanowienie uchylenia prawa z d. 31 maja; temu się sprzeciwił p. Baroche i oświadczył stanowczo, że do ministeryum Barrota należeć nie będzie. Wszystko więc zostaje w niepewności.

P. Dupin zażądał urlopu i zarazem podał się do dymissyi z godności prezesa. Izba udzieliła mu urlop, lecz na wniosek p. Vatimesnil prawie jednomyślnie przy prezesostwie zatrzymała. Zobowiązał się więc p. Dupin powrócić na czas dyskussyi o przeglądzie konstytucyi.

Poczynają się odróżniać szeregi przyszłą kandydaturę prezydenta popierające. Cavaignac zyskuje znowu stronników; powiadają, że Proudhon, który wkrótce ma wyjść z więzienia, łącznie z p. Girardin ma popierać człowieka mało znanego p. Tourret b. ministra rolnictwa i handlu. O ile to jest prawdą niewiemy, ale być może, iżby kandydatura ta niespodzianym obrotem rzeczy, pogodziła wszystkich republikanów.

Jenerał Dembiński przybył do Paryża.

Wiedeń 3 kwietnia. Dziennik *Austria* podaje następujące telegraficzne depesze: ***Wenecya 2go kwietnia:*** „Dziś przed południem udał się J. C. Mość na barce na laguny, dla zabawy polowania. Ztamtąd wróciwszy koło południa, zatru-

---

się niebawem,—był to anioł przed laty, ale tyś z niéj zrobił szatana.

Kamilla podniosła lornetkę do oczu i powstawszy, lodowato grzecznym głosem mnie powitała, mówiąc:

— A!.... nasza znajomość z sąsiedztwa!

Mróz mi oziębił wszystkie członki, oniemiałem na chwilę,—pani de *Flotterwell* tymczasem wymówiła kilka obojętnych frazesów,—potém rozg daliśmy się cokolwiek, lecz moje serce ściśnione odebrało mojéj wymowie wszelką swobodę. Byłem gorzki i zbolały, Kamilla zimną i obojętną, zdawała się być przeszkodzoną, uważałem, że chiała mnie się pozbyć czém prędzéj, lecz nie umiała mi tego dać poznać dobrze, ani się dobrze utaić; nagle posunęła rękę po czole jak gdyby jéj jakaś nowa myśl wpadła, i zaczęła mówić żywo i wiele,—zrazu mówiła o rzeczach potocznych, lecz niebawem przeszła na swoje interesa majątkowe. Skarżyła mi się na pana de *Flotterwell*, że jéj starzy wierzyciele zaczęli dokuczać, że przy bezrządzie musieli się zjawić nowi, że już od kilku miesięcy jest w dosyć niemiłem położeniu, że nareszcie dzisiaj.... taki dzień ciężki dla niéj.... ci żydzi.... etc. Śród téj rozmowy przysuwała się do mnie coraz bliżéj, śród téj rozmowy odbiegała od swego przedmiotu i przypominała mi chwile naszéj wzajemnéj miłości.... wzięła mnie za rękę.... oparła mi głowę swoją na moje piersi.... jéj usta zeszły się z mojemi.... drżałem na całem ciele.... jéj obraz, jéj oczy, jéj ostatnie uściśnienie przy akacyach w ogrodzie stanęły mi przed oczyma.... łzy mi się zakręciły w oczach.... lecz nagle oparłszy się rękami o moje piersi przegięła się na powrót na otomanę, i ze łzami w oczach i bolesnym wyrazem w twarzy wyszeptała te słowa: Adamie! ratuj mnie!—Wstrząsłem się cały, jakieś zimno przeszło mnie od stóp aż do karku, dobyłem pugilaresu z kieszeni, w którym miałem kilkanaście tysięcy, i rzuciłem go na stół.

Nie anioł-kobieta, ale tygrys z roziskrzonemi oczyma, z wyrazem wściekłéj radości rzucił się na mój pugilares. Konwulsyjnie prawie porwała go w ręce, i wysunąwszy zeń banknoty z lichwiarskiém zadowoleniem przeliczała je na stole. Stałem zastygły, wryty, nieruchomy jak statua Komandora. W tém hrabia pokazał się w drzwiach pobocznych — ten sam dobroduszny, śmiejący się staruszek, tylko od zgryzot zapewne twarz jego trochę zbladła i przeciągnęła się — witał się ze mną szczerze i serdecznie, jak to niegdy bywało w Jędrzejówce — pani *de Flotterwell* zniknęła z salonu.

Po chwili, w któréj mi hrabia coś opowiadał o zimowym zjeździe w stolicy, lecz czego ja niesłyszałem ani rozumiałem, bo krew mi się w żyłach ścieła i zastygła, pani *de Flotterwell* znowu weszła do salonu; miała minę zadowoloną lecz zimną i trzymała w ręku pączek róży którym się tak zajęła, jak gdyby z nudów niemiała o czém myleć. Hrabia wyszedł do swego gabinetu, a pani *de Flotterwell* znowu usiadła na otomanie i spojrzawszy na mnie, który cały bólem przejęty nieruszyłem się z miejsca, rzekła półżartem:

— Pan smutnym jesteś, i ja wiem dla czego — lecz wyglądasz w mych oczach jak dziecko, które szklanną zepsuło zabawkę, i widzi że już nie jest do naprawienia. *Mais à propos! demain j'aurai du monde chez moi et je compte aussi sur vous— ne c'est pas! vous ne me refuserez pas?*

Ciężkie westchnienie żalu i rozczarowania wydarło się z piersi mojéj — poczém znowu pani *de Flotterwell:*

— O jakże ciężko pan wzdychasz, panie Adamie! i ja tak niegdyś wzdychałam..... kiedy mnie *Flotterwell* porzucił, nie jedną noc przepłakałam.... myślałam, że umrę z boleści..... *mais maintenant je me suis presuadéc, qu'on ne meurt pas de ses douleurs*— i pan, jeżeli masz jakie boleści, także nie umrzesz, mogę zaręczyć.

— *On ne meurt pas de ses douleursc'est vrai, mais on meurt bien de faim et de misère* — rzekłem i wyszedłem z salonu.

Adamie! taka jest dzisiaj Kamilla!....

— Czy już skończyłeś? zapytał głośno pan Adam wychodząc całkiem ubrany z drugiego pokoju.

— Niejeszcze— odrzekłem, jeszcze jednastronnica.

— Téj już możesz i nieczytać — są to tylko wykrzykniki do mego serca i sumienia.... są to wyrzuty, które może zrobić człowiek na połowę szalony... i jeszcze kilka wspomnień róż i akacyj w Jędrzejowickim parku. Jedźmy, bo już czas jest podobno.

— Więc jedźmy! — odrzekłem.

Poczém wsiedliśmy oba do Adamowéj karety i pojechaliśmy na redutę.

III.

Reduty odbywały się naówczas w gmachu teatralnym, nad parterem wznoszono posadzkę i łączono ją ze sceną, tym sposobem tworzono ogromną salę, mogącą kilka tysięcy ludzi w sobie pomieścić. Zapusty owego roku były huczne i szalone, ścisk był na wszystkich zabawach. „*Circenses!*“ wołano zewsząd „*panem!*“ miano dopiero jutro zawołać, i to nie *panem quotidianum* który ma sycić żołądki, lecz *panem*, który łaknącym i uciśnionym duszom miał przynieść oddech wolniejszy — jedni więc marzyli tylko swobodę, inni wolność, a jeszcze inni rozpustę i szaleństwo. Ot różni różne mają zachcenia, i wedle tych zachceń wyobrażają sobie przyszłość szczęśliwą. — Tajemniczość jakaś która wtedy była w powietrzu, o wiele podnosiła zwyczajny interes balów maskowych — tajemniczość owa, była wprost przeciwną téj otwartości i szczerości, która we dwa lata późniéj także przyszła z powietrzem, tajemniczość owa nakoniec uczyniła to, iż niekoniecznie potrzeba było iść na bal maskowy aby maski obaczyć — cały świat był zamaskowany — jedni maskowali swą cnotę mniemaną, drudzy swą przeszłość może niebardzo czystą i cnotliwą. Oczekiwano czegoś, co miało przyjść i świat zadziwić — ogółem zaś niewiedziano, co to będzie to *coś* tyle oczekiwane, i niewiedziano gdzie się pojawi, może w mieście, na rynku, może w kościele, może nawet na reducie. Ciekawi a niecierpliwi zaglądali dziwaczniejszym maskom pod larwę, czy niebiją promienie od ich twarzy — i na plecy, czy niemają tam skrzydeł ukrytych — i do ręki — czy niemają w niéj.... noża, — uważano pilnie na każde słówko głośniejsze, badano je i roztrząsano, ażali niemasz w niem objawionéj jakiéj politycznéj zasady, a często się zdarzyło, iż powtarzano sobie jakieś nic nieznaczące słowa, wykładano je wedle natchnienia rozgrzanéj wyobraźni, i przywiązywano do nich ewanieliczne znaczenia. Cóż to było?...... Oto duch unoszący się nad ziemią upuścił ziarnko aloesu — nasienie zeszło, wybujało w niezliczone lecz koszlawe gałęzie, na których wierzchu pokazał się węzeł zielony i zawinięty. Ludzie go obstąpili do koła i niecierpliwie czekali strzału, aby rychło obaczyć co też wyjdzie z zawiązanego węzła — prorocy mówili, że będzie kwiat, jakiego jeszcze niewidziała ziemia. Węzeł pękł i niestrzelił lecz rozdarł się pomału, a z jego wnętrza zamiast kwiatu, bluznęło trochę krwi.... i rozlało się po ziemi. Po takim wypadku w naturze roślinnéj, naturaliści zasiadają z księgami za stołem i badają przyczynę, i dochodzą sumiennie dla czego jéj nieodpowiedział skutek; zaś po takim wypadku w świecie, ogrodnicy nikną z horyzontu, i z za morza się znowu odezwą, że to właśnie dobrze, że nie kwiat wytrysnął od razu, bo byłby słabym, lecz ze krwi dopiero będzie kwiat — a kiedy ze krwi znów pokaże się kość i dym i ludzkie głupstwo i nic więcéj.... to ogrodnicy znów z za lądów i z za mórz przyślą tylko przekleństwo przeszłości i nadzieję na przyszłość; teraźniejszości, mówią oni, niemasz na świecie — a ta nędza, która jest w teraźniejszości? oni nędzy nieznają. — Tak mówiła maska stojąca przy samych drzwiach redutowéj sali — miała ona na sobie płaszcz czarny długi i na ręku pierścień złoty, na którym była wyryta jakaś część krzyża i kawałek podkowy. Pan Adam mówił, że plecie jak na mękach.

(Dokończenie nastąpi).

dniał się w swym gabinecie aż do godziny obiadowéj. Do stołu zaproszeni byli: fldm. Radecki, gubernator wojenny, vice-admirał, generalicya, namiestnik i następni goście: Conte Mocenigo, Barbaro, Papadopoli i Capellari, przeor zakonu Maltańskiego kawaler Scarella, Conte Giov. Gatta Dollin, radca nadw. Luschin, Marchese Pallavicini, hr. Hilbert Nugent, Abate Canal i Abate Cavani.

„Odjazd J. C. Mości naznaczony był na 5tą wieczorem. Przed wstąpieniem na statek, przyjął jeszcze Cesarz Podestę i Patryarchę: pierwszemu w wyrazach pochlebnych objawił swe zadowolenie z usposobienia mieszkańców. Nieprzejrzane tłumy zaległy Piazzetta, Riva degli Schiavoni, galeryą pałacu Dożów, kiedy J. C. Mość o naznaczonéj godzinie przy pomyślnym wietrze opuszczał miasto Wenecyę na parowcu *Wulkanie*, otoczonym niezliczonemi gondolami, wśród hucznych okrzyków zebranego tłumu, wśród powiewu chustek z okien, grzmotu dział z okrętów wojennych i bateryj. J. C. W. Arcyksiąże Karol Ferdynand, feldm. hr. Gyulai, gub. wojenny, cała generalicya i Namiestnik, odprowadzali Cesarza aż do Malamocco. Z Jego C. Mością wrócił do Tryestu J. C. W. Arcy-książe Ferdynand Maksymilian i vice-admirał Dahlerup. Przed opuszczeniem doręczył Cesarz Namiestnikowi 20,000 lirów, dla rozdania między ubogich, i listownie wyraził zupełne ukontentowanie z dobrego stanu publicznych zakładów osobiście zwiedzonych. Dyrektorowi policyi Martello, udzielił Cesarz krzyż Franciszka-Józefa“.

Tryest 3 kwietnia. (Godzina 3cia minut 20 rano). „W téj chwili przybył tu w pożądaném zdrowiu J. C. Mość, w towarzystwie J. C. W. Arcyks. Ferdynanda Maksymiliana“.

— Słychać, że Rada stanu rozpocznie czynności z dniem 1 maja. Pomieszkanie, które zajmował w zamku J. C. K. W. arcyksiąże Jan, już w tym celu przemienione na bióra. Prawo o urządzeniu i zakresie czynności Rady stanu, przedłożone już zostało pod sankcyą J. C. Mci. *Wanderer* pisze, że członkowie mają być zaraz mianowani.

— Uroczystość otwarcia kolei pragsko-drezdeńskiéj, na które liczni goście przez ministeryum robót publicznych zaproszeni zostali, nastąpi 6 b. m. w świetnym orszaku wszystkich znakomitości. Powiadają, że nawet królewsko saska familia ma w tym celu zjechać do Pragi. Prezes ministeryum ks. Schwarzenberg, nieopuści Wiednia. Z żalem dowiadujemy się, powiada *Lloyd*, że konferencye drezdeńskie nie weszły na takie stanowisko, iżby potrzebowały obecności ks. Schwarzenberga w saskiéj stolicy.

— Znany z awanturniczych podróży pseudoksiąże Altieri, pod eskortą żandarmeryi odprowadzony ztąd został do Tryestu, zkąd wydany będzie rządowi papiezkiemu.

— *Kronsztadzka gazeta* podaje z Bukaresztu 23go marca, że broń któréj w całym kraju użyto po wkroczeniu cesarsko rossyjskich wojsk, zniszczoną została publicznie. Ilość jej z mniejszéj Wołoszczyzny wynosi 25 tysięcy, z większéj do 30 tysięcy. Kowale cygańscy dokonali tego dzieła. Lufy strzelb zbijano naprzód na płask, poczém kruszono je na 2 i 3 części i rzucano na stos.

NIEMCY.

(Posiedzenie Izby niższéj w Berlinie d. 31 marca.).

Z porządku dziennego przypadły obrady nad rozporządzeniem ministeryalném względem stanu oblężenia. Sprawozdawca komisyi Boltz dowodzi w imieniu komisyi nagłość i potrzebę tego rozporządzenia, które znajduje nawet usprawiedliwione w konstytucyi. Nie będziem tu słowo w słowo przytaczać dowodów referenta, lubo w całéj konstytucyi, a nawet i w przytoczonym przezeń § 111 nie znajdujemy mowy o stanie oblężenia, a tém mniéj o oddaniu władzy w ręce wojskowe, co on jako konsekwencyę stanu wyjątkowego za konieczne i naturalne poczytuje. Komisya uznawszy taki stan rzeczy radzi przyjęcie rozporządzeń z. d. 10 maja i 4 lipca 1849 i uznanie ich za prawomocne.

Hr. Dyhrn oświadcza się przeciw zasadzie tego prawa. Tyle razy — mówi on — zarzuca nam prawa strona, iż zbytecznie trzymamy się francuskich wzorów, ależ moi panowie, prawo o stanie oblężenia jest czysto według ostatniego paryskiego kroju zrobione, gdyż oblężenie samego siebie jest wynalazkiem francuskim ostatnich czasów. Spodziewam się przeto, iż prawa strona odważnie będzie się temu prawu wraz z nami opierać. Nagłość rozporządzenia nie daje się spostrzegać, gdyż w obec wzniosłéj zasady, że mocny ustępuje słabemu, nie ma się tak prędko wojny u nas obawiać. Jedyny sztandar, który Prusy do wielkości poprowadzić może, jest sztandar Fryderyka W., sztandar postępu, wolności ducha. Ale sztandar ten, jak o tém każdy geniusz, każdy doktryner i każdy ignorant wie, *) w chwili nawet zwycięstwa wypadłby z rąk naszego ministerstwa. Składam przeto ministerstwu z téj mównicy najszczersze dzięki, że utrzymało nam pokój, a wielką naszą armię do boju gotową prowadziło tak dyplomatycznie, nie *na wojnę* ale *z wojną*. Położenie dzisiejsze nasze można prawdziwie nazwać nędzotą, i komuż za tę nędzotę dziękować mamy? Wspomnieniu hecy r. 1848, które tak silnie działa jeszcze na powściągnienie liberalnych rozporządzeń. Moi panowie, proszę was raz jeszcze, nie mieszajcież walki przeciw ulicznemu zaburzeniu z walką przeciw najświętszym i najlepszym prawom konstytucyi. Musieliśmy czytać, że przedłożone tu prawo raz na zawsze położy koniec wszystkim rewolucyom. Zapewne, że z hecami ulicznemi będzie niezawodnie koniec; inaczéj rzecz się ma kiedy powstaje historya, kiedy powstaje cały naród. Musicie w tedy innéj szukać tarczy. Jeżeli dzisiejsze nadużycia polityczne dłużéj jeszcze trwać będą, jeżeli wykonywanie uchwalonych już praw dłużéj będzie zwlekane, a święte prawo wolności mówienia większym jeszcze ulegnie ograniczeniom, jeżeli jeszcze daléj podobnych mężów (wskazując na Harkorta), jak o to ten z niezgiętym karkiem i siwym włosem, na ławie oskarżonych sadzać będziecie; w tedy wam nie pomogą paragrafy prawa o oblężeniu, bowiem w ten czas, jak mówi poeta: „lud wznosi ręce ku niebu, sięgając po święte swoje prawa, które tam zawieszone nieprzedajne.“ (żywe oklaski po lewéj).

*) Odnosi się to do niedawno wyrzeczonych słów w Izbie przez Manteufla, który powiedział: nie jestem geniuszem, nie chcę być doktrynerem, przeto nie pozostaje mi nic innego jak przyjąć przydomek ignoranta; co też lewa strona ironicznemi oklaskami przyjęła. P. R.

Prezydent Schwerin napomina mówcę, iż rzuca podejrzenie na ministeryum.

Minister-prezydent: Niedawno temu wpadł mi w oczy program, gdzie stało, iż główną teraz rzeczą, przy każdéj sposobności zaczepiać ministeryum, potępiać je i poniżać. Daleki jestem od posądzania poprzedniego mówcy o podpisanie podobnego programu. Przebaczyć mi jednak trzeba, gdy słowa jego przywiodły mi napamięć treść tego programu. Nie zapominam, że w ludzie naszym dobre tkwią zarody; ale zdarzają się i wyrodki; zjawia się w kraju bunt organizowany, zjawia się nauka, nieznana w dawnych czasach; naprzeciw nim rząd musi wystąpić, i obowiązek nakazuje mu przedsiębrać środki na obronę kraju i utrzymanie w nim spokojności.

Z téj samj mownicy, którą poprzedni mówca *zapełniał* *), przemawiał nie dawne temu czasy dep. d' Ester. I on nas zapewniał, że nie dąży do buntu, że pragnie tylko szczęścia ludu, a przecież moi panowie sądy wyrzekły nań wyrok. Ja z mojéj strony nie liczę się do owych, którzy demokratycznych lękają się ruchów, znam ja ich dobrze, ale i dla nich mam również wiersz naszego poety: „Każdy z tych obszarpańców sprzątnięty będzie przez innego; bądź tylko odważny każdéj chwili, nikt ci nic nie zrobi.“

Mając obowiązek bronienia kraju, musieliśmy uporządkować stanowisko nasze prawnie. Ta myśl leży w obecnie przedłożoném prawie. Co się tyczy zamiłowania pokoju ze strony ministeryum, o tém przy innéj powiem sposobności.

Bodelschwingh nie widzi ze stanowiska tego prawa różnicy pomiędzy powstaniem a wojną, a stan oblężenia okazał się być dla Prus dobroczynnym i uratował je od guby. Lepiéj przeto gdy go prawo określi.

Hr. Dyhrn w osobistéj kwestyi, odpowiada ministrowi, iż żadnego nie podpisywał programu. Jeżeli mię zaś p. minister z d'Esterem porównywa, to mogę go zapewnić, że porównanie to w ustach jego bynajmniéj mię nie nabawia strachu. Zależy od tego skąd co pochodzi. A teraz najosobistsze z osobistych przymówień: jeżeli zapełniam tę mownicę, to mi z tém dobrze, ale życzę by każdy mógł tak swoje miejsce sobą zapełnić. (śmiech i oklaski z lewéj).

Min. Manteuffel usprawiedliwia się, że nie chciał porównywać go z d'Esterem, ani też go posądzał o podpisanie programu.

Na tém ogólne debaty zamknięto i uznano nagłość rozporządzenia.

§ 1 o prawach służących komendantowi do ogłoszenia stanu oblężenia przy wybuchu wojny, przyjęty bez dyskusyi.

Do § 2, niezmierna ilość poprawek oddaną została. § ten mówi, kto i kiedy ma ogłaszać stan oblężenia. Jedna poprawka Bürgersa do pierwszéj części w brzmieniu: „tylko w razie nagłego niebezpieczeństwa zagrażającego publicznemu bezpieczeństwu“ przyjętą została. Inne części jego poprawki odrzucono, ale za to przyjęto dwie wprost sobie przeciwne poprawki tj. Stoscha, iż władza wojskowa może w niebezpieczeństwie ogłosić stan obl. bez żądania władzy cywilnéj, a drugą Riedla, która mówi, iż w razie niebezpieczeństwa pozostawia się dowódzcy ogłoszenie stanu obl. na wniosek lub za zgodą władzy administracyjnéj obwodowéj.

Przeszło godzinę żywe toczyły się obrady, jak tu pogodzić te dwie sprzeczne a przecież przyjęte poprawki i szukano drogi pośredniéj za pomocą 6 propozycyj kolejno po sobie odrzucanych. Wreszcie nad poprawką Riedla raz jeszcze głosowano z tym dodatkiem, iż w razie przyjęcia poprawka Stoscha i wniosek komisyi upadnie.

*) Hr. Dyhrn jest bardzo otyły. (P. R.)

FRANCYA.

Paryż 31 marca. Zupełny brak wiadomości. Wczoraj jako w niedzielę nie było posiedzenia, zajmowano się więc pogłoskami o ministeryum, o zamiarach prezydenta itd. Większa część dzienników nie może się uspokoić oświadczeniem pana Vaïsse, w którém spostrzeżono iż troskliwie unikał wzmianki o prawie z dnia 31 maja, przeciwnie zaś stanowczo oświadczył się za jednością prawa wyborczego dla prezydenta i reprezentantów. Wątpliwość jaką wczoraj dzienniki konserwatywne wywołały, potwierdziły artykuły organów elizejskich; oto są słowa *Bulletynu paryzkiego:*

„W propozycyi pana Desmars zmienionéj przez pana Vatismesnil widzi pan Dupont nowe poświęcenie i potwierdzenie prawa z dnia 31go maja. Wszelako tak obrońcy jako i przeciwnicy tego prawa, powinni wiedzieć, że o nim na ostatniém posiedzeniu nie było nawet wzmianki. P. Desmars jest jednym z członków większości, któremu przekonanie konstytucyjne niedozwoliło głosować za tem prawem. P. Vatismesnil należy do komissyi gminnéj i jest jednym z pierwszych, który do téj arki świętéj przyłożył siekierę. Nakoniec pan minister spraw wewnętrznych takąż co pan Desmars kładąc deklaracyą, iż wybór prezydenta i reprezentantów według jednych list uskuteczniony być powinien dodał: „Taka jest opinia rządu ani mniéj ani więcéj.“ Zatem prawo z dnia 31 maja jest tém czém było dawniéj, nie odebrało potwierdzenia ani uświęcenia nowego, to tylko się wykazało z rozpraw, które nas w téj chwili zajmują, że nasze prawo wyborcze musi być raz jeszcze przejrzane.“

Le Pays mimo uchwały Zgromadzenia oświadcza że prawo z dnia 31 maja nie może być zastósowane do wyboru prezydenta. Tak postanowiła Izba. Czegóż to dowodzi? Cóż za związek może być między tą decyzyą a utrzymaniem lub odroczeniem prawa z dnia 31 maja. Prawo to jest dzisiaj tém, czém było wczoraj; z jednéj strony prawem wywołaném potrzebą porządku, z drugiéj jest prawem przechodniem, okolicznościowém, które zniknąć ma natychmiast skoro po uchwale przeglądu konstytucyi na innéj podstawie oprze się nowa konstytucya.“

— Spodziewano się dzisiaj w *Monitorze* ogłoszenia listy ministeryalnéj; oto co pisze *la Patrie*: „Powiadają że *Monitor* zamieści dzisiaj imiona członków nowego gabinetu, który pod swoim sztandarem zgromadzi wszystkie żywioły dawnéj większości. Atmosfera polityczna jest zmienna jak wicher i ruchliwa jako bałwany. Być więc może że ta wiadomość, któréj wierzemy w obecnéj chwili, wieczór przestanie już być prawdziwą. Wszelako obecny stan rzeczy uprawdopodobnia skład stanowczego gabinetu bo go czyni niezbędnym. Jesteśmy tylko o dwa miesiące od dnia, kiedy rewizya konstytucyi będzie mogła być legalnie uchwaloną. Znowu naród sam o swym losie wyrzecze. Nie podobna więc długo opóźniać utworzenia gabinetu, któryby mógł wytrzymać burze zbierające się w sferach parlamentarnych. Przegląd konstytucyi jest węzłem gordyjskim, który trzeba rozwiązać spokojnie, bez zuchwalstwa z zimną odwagą. Będzie to dzieło nowego ministeryum, jacyżkolwiek członkowie należeć będą do niego. Dzieło wielkie i patryotyczne, do którego dość przyłożyć się, aby zarobić na wdzięczność kraju.“ Mimo tych głosów na pół urzędowych nic z pewnością powiedzieć nie można. Nie słychać o żadnéj przygotowawczéj kombinacyi, o negocyacyach z kimbądź dla utworzenia gabinetu prowadzonych. Znikł ze sceny tak dobrze pan Barrot, jak pan Baroche, pan Faucher jak pan Fould i jest wielkie prawdopodobieństwo, że jeźli nadzwyczajny wypadek nie zaskoczy, obecne ministeryum trwać będzie do miesiąca maja.

ANGLIA.

Korzystając z dat, które znajdujemy w jednym angielskim dzienniku, chcemy wspomnieć o *bilu nawigacyjnym* z dnia 26 czerwca 1849 wprowadzonym w wykonanie w dniu 1 stycznia 1850, tém więcéj, ze dyskussya nad budżetem za kilka dni w Izbie niższéj rozpoczynająca się, powielekroć do tego przedmiotu zwracać się zapewne będzie. Bil ten jak wiadomo, zniósł dawne prawa nawigacyi, i otworzył wolność dróg morskich.

Dawne prawa żeglugowe datują, nie jak zwykle mówią, od czasów Cromwella, lecz jeszcze z XIV. wieku. Prawda, że akt parlamentu z dnia 9go października 1651 (do którego mówiąc nawiasem, Cromwell nie należał, ponieważ walczył na ówczas na czele armii królewskiéj jako lord jeneralny armii Rzeczypospolitéj); prawda, że ten akt zebrał i usystematyzował zasady rozrzucone w poprzednich prawach i położył je na podstawach, które ostały się nie zachwiane przez półtora wieku, zapewniając protekcyą marynarce angielskiéj, lecz myliłby się, ktoby mniemał, że poprzednio armatorowie angielscy nie mieli żadnéj protekcyi. Owszem, dokumenta historyczne inaczéj świadczą. Jakoż w r. 1381 statut Rycharda II. postanowił: „że poddanym królewskim nie będzie wolno przywozić lub wywozić towarów inaczéj, jak tylko na statkach uprzywilejowanych przez króla“. Następne rozporządzenia z r. 1390, 1485 za Henryka VII. i 1580 za Henryka VIII, potwierdziły to rozporządzenie, zabraniając używania statków cudzoziemskich, lecz w roku 1558 parlament zagrożony odwetem, był zmuszony znieść te ustawy, i rzecz godna uwagi, że ówczesny akt jest bardzo podobny do obecnego bilu z dnia 26 czerwca 1849. Zwolna w następnych czasach wracano do dawnych przepisów. Akt z roku 1646 zachęcający przedsiębiorców do zakładania plantacyj w Ameryce, przywołał zasadę protekcyi na korzyść marynarki angielskiéj, którą stanowczo uświęcono w 1651 roku. Nietylko więc przez ostatnie półtora wieku, ale i przez dwa poprzednie, opierali się Anglicy na téj zasadzie, któréj się dobrowolnie wyrzekli w roku 1849. Nie trudno pojąć, że przyzwyczajeni przez długi czas do systemu ścieśniającego w przedmiotach żeglugi, nie łatwo się mogli od niego oderwać, i że wśród oklasków słuchaczy, człowiek niezaprzeczenie bardzo zdatny jak lord Stanley, bil z r. 1849 nazwał *jednym z największych niebezpieczeństw, które grozi krajowi.* Obaczmy, jak dalece przepowiednia ta sprawdziła się, i czyli Anglia chybiła odrzucając dawny system. Tu już fakta mówić będą.

Podczas niedawnéj dyskusyi w parlamencie, prezes bióra handlowego, pan Labouchere, doniósł o rezultatach żeglugi ogólnéj przez ciąg roku 1850, a zatém w pierwszym roku istniejącego bilu z roku 1849. Oto są cyfry:

W r. 1848	ładunek	wynosił	beczek	10,600,000,
„ 1849	„	„	„	11,500,000,
„ 1850	„	„	„	12,001,000.

Tak więc ogólna ilość przewozów morskich zamiast zmniejszyć, powiększyła się. Nie ma nic w tém dziwnego. Aby lepiéj poznać powszechny ruch żeglugi, a w nim udział marynarki angielskiéj, weźmy jeszcze następne cyfry: W roku 1850 przybyło lub wypłynęło 31,249 statków, mających 6,113,394 beczek.

Z tych:

okrętów angielskich	18,723,
okrętów cudzoziemskich	12,521.

A zaś na tych okrętach było ładunku:

na statkach angielskich beczek .	4,025,544,
na statkach cudzoziemskich beczek	2,134,850.

Ilość statków angielskich ma się więc do statków cudzoziemskich jak 60% do 40%. Ilość ładunku angielskiego do ładunku cudzoziemskiego jak 68% do 32% *).

Czemże są przepowiednie lorda Stanleya w obec tych cyfr niezaprzeczonych? Zważyć jeszcze należy, że przez ciąg roku 1850, marynarka angielska miała do walczenia z najgroźniejszemi współzawodnikami, których *może spotkać* na morzu. Dotychczas pomiędzy mocarstwami, *które jej się wypłacały wzajemnością*, liczono tylko Stany Zjednoczone, Holandyą i Szwecyą; ich też marynarka jest najrozleglejsza, najczynniejsza i najoszczędniejsza. Jeźli gdzie Anglia znalazła się w mniejszości, to bezwątpienia wtedy, gdy miała do czynienia z podobnemi współzawodnikami, a nie mogła liczyć na wynagrodzenie, jakie jej system nowy przynosił. Aby więc jeszcze w téj walce zwyciężyć, musiała *mieć w sobie żywioły potęgi*, daleko znaczniejsze *niżeli mniemano*. Zważyć nadto potrzeba, że zaraz z pierwszym rokiem współzawodnictwo to musiało się dać uczuć, ponieważ ludy walczące na tém polu z Anglią tak nowością jak własnym interesem do niego były zwabione, i ponieważ miały czas przygotować się. Nie był bowiem nowy system wprowadzony raptownie. Na cztéry miesiące przed jego urzeczywistnieniem, Anglia uroczyście ogłosiła go całemu światu; handel cudzoziemski rzucił się wnet na otwarte pole przemysłów i zdobyczy. Inaczéjby było, gdyby wiadomość o téj zmianie niespodziewanie przyszła do zagranicy. Co większa, od pierwszéj chwili Anglia dozwoliła korzystać z wolności przewozu nawet tym krajom, które jej się wzajemnością nie odpłacały. Stany Zjednoczone, Holandya i Szwecya przystąpiły do jej systematu; stanowisko więc było równe względem wszystkich innych mocarstw, które nie przystąpiły. Być nawet może, że jeżli te mocarstwa nie zrobią jej takiéj koncesyj, które ona zrobiła, użyje odwetu zastrzeżonego w bilu z roku 1849.

Ale zawsze jest rzeczą pewną, że tego odwetu przeszłego roku nie użyła, i że to było powodem pomylenia się w rachunkach. Mimo tych przyczyn niekorzystnych, Anglia w ogólności otrzymała zwycięztwo, nie może żałować tego co zrobiła, choć jej statki trudniły się wszystkiemi przewozami bezpośredniemi i zdawało się, że musi stracić otwierając współzawodnictwo. Ten przykład dla innych mocarstw

*) W r. 1849 ilość ładunku wynosiła:

		wpłynęło	wypłynęło
Anglia i jéj posiadłości;	beczek	4,390,375.	3,762,182.
Rosya		80,219.	57,422.
Szwecya		55,847.	42,478.
Norwegia		157,739.	82,277.
Dania		143,480.	135,454.
Prussy		126,051.	120,226.
Niemcy		114,223.	134,356.
Holandya		91,384.	86,615.
Belgia		33,427.	42,215.
Francya		136,143.	226,361.
Hiszpania		17,812.	18,897.
Portugalia		10,369.	6,480.
Włochy		88,840.	81,371.
Inne państwa europejskie . ,		29,738.	20,033.
Stany Zjednoczone Ameryki półn.		587,986.	608,324.
Różne kraje Amer. Afryki i Azyi		2,636.	2,217.
	Razem	6,071,269.	5,429,908.

(Ann. d. l. Statist. 1851 Gr. Brétagne 305)

morskich powinien być nauką. Jeden fakt cytowany w parlamencie przez pana Labouchaire, może otworzyć oczy ludziom najupartszym. W ostatnich latach, ze wszystkich krajów był ogromny ruch do Kalifornii i ten ruch bezwątpienia się zwiększy. Statki francuskie chciały do niego należeć, przewożąc z różnych stron świata, ale napróżno domagały się ładunku i emigrantów, bo rząd amerykański zamknął im porty, z powodu, iż Francya nie przystąpiła do systemu wolnéj żeglugi. Przeciwnie zaś i to w obec francuskich, które na próżno czekały, statki angielskie wyładowawszy towary przywiezione z Europy, zabierały nowe z Ameryki.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 4 kwietnia. Czytamy w *Revue de Genève* o artystce naszéj pannie Groppler pochlebne, a zasłużone zdanie. które dosłownie z pomienionego dziennika dajemy: „Kończymy ten artykuł kilką wierszami poświęconemi pannie Groppler, którą już dawniéj słyszeć mieliśmy przyjemność, ale natomiast dziś dokładniéj ocenić; śpiewała bowiem kilka ustępów z *Normy* i *Hernaniego*. Piękny głos, dobra metoda, są również tu jak i wszędzie szacownemi przymiotami, a panna G. i jedno i drugie posiada. Lecz aby dobrze śpiewać, aby na świetne zarobić oklaski, czegoś jeszcze więcéj potrzeba: potrzeba mieć dar wzruszania i podobania się: a pod tym względem zdaje nam się, że nic nie brakło do świetności wystąpienia panny Groppler.

„Przy pracy uczyni ona bez wątpienia nowe postępy. ale już piękne dostały się jéj w udziele zalety: wdzięki, piękna dusza i uśmiechająca się przyszłość.

„Obca w naszym kraju, panna Groppler opuściła Polskę w skutku nieszczęść rodzinnego miasta swojego. Niegdyś szczęśliwy jak Genewa, Kraków nosi obecnie żałobę i płacze na gruzach i popiołach.

„Oby ten młody Słowik, którego nam północ przysyła, mógł znaleść schronienie na gałązce, na któréj usiadł! Oby tu mogła zamieszkać na długo!“

— Oto kilka przykładów miejscowych długiego życia:

W dniu 3 kwietnia b. r. umarła Helena Kurowska, babka 108-letnia zostająca pod opieką Towarz. Dobrocz. Była ona czerstwą i zdrową, dopiero po pożarze naszego miasta znacznie na zdrowiu i siłach podupadła. Oprócz tego znajdują się w Towarzystwie dwie osoby nader podeszłego wieku. Kobieta liczy lat 102, dziadek lat 104, w młodości i średnim wieku podczas Katarzyny II służył on w jednym z pułków kozackich.

— W bieżącym tygodniu wyjdzie nakładem księgarza i typografa Orgelbranda, pierwszy zeszyt dzieła pod tytułem: *Historya Literatury Polskiéj* przez Wacława Aleksandra Maciejowskiego.

W Drukarni J. Ungra wyjdzie w pierwszéj połowie miesiąca kwietnia, dzieło pod tytułem: *O źródle wiedzy tegoczesnéj* p. Dominika Szulca.

— 1. *Bimbas*, polka skomponowana na fortepian; 2. *Dosio* polka tremblante skomponowane p. F. Wilczka, wyszły nakładem Friedlejna w Warszawie.

— Literat, dawny porucznik pruski Kaas w Berlinie, oskarżony o obrazę majestatu w dwóch artykułach dziennika *Abendpost*, nie stawił się; prokurator królewski wnosił za ukaraniem go dwuletniem więzieniem. Przysięgli uznali go za winnego, a sąd poszedł daléj niż sam prokurator, bo skazał w dniu 31 marca nieobecnego Kaasa na 3 lata więzienia i utratę godności i kokardy.

— W miasteczku Sobótka (Zobten) pod Wrocławiem tak nazwaném od góry Sobótki, które przed kilką laty zupełnie zgorzało, ogień w nocy z 30 na 31 marca zniszczył 18 domów, z których większa część murowanych, przytém stajnie, stodoły i różne zabudowania przedmieściowe. Mówią, że ogień był podłożony.

— W Hamburgu odebrało sobie życie dziecko z powodu złego obchodzenia się z niém.

Otwarcie nowego dziennika.

(z Dziennika Warszawskiego.)

Bogdajto wiek dziewiętnasty!... On zrobił słońce sztycharzem, *parę* końmi pociągowemi, muzykę ćwiczeniem gimnastyczném rąk i gardła, salony fajczarniami, bankierów szlachtą, szlachtę bankierami, a literaturę spekulacyą. Tak jest spekulacyą, bo wyrażeniem literatury **XIX.** wieku jest dziennikarstwo.

Epokę, w któréj żyjemy, możemy nazwać epoką dziennikarzy. Dziennik, to amalgama literatury, gdzie się wszystko znajdzie, i ta nibyto polityka co czernieje u góry, i te pseudozbiory literackie, filozoficzne i obyczajowe co zalegały u dołu, i to sprawozdanie z czynności bieżących, z którego się nikt nigdy nic nie dowiedział, a które ma nas o stanie społeczeństwa oświecić, i te doniesienia o zaginionych psach, kotach, nowych pigułkach na trawienie, pomadach od których łysy bardziéj jeszcze łysieje, i tych spekulacyach tak korzystnych, że aż przez dzienniki ogłaszać się muszą, i te podziękowania od ludzkości dla doktorów, kupców korzennych, cukierników i nieboszczyków, po których się wzięło spadek, — i w ogóle wszystko.

Dziennik jest to rozprawa pana *Pic de la Mirandole*, która mówi o *wszystkich rzeczach i niektórych innych.* Jakżeż się obyć bez tak skrzętnego, tak usłużnego donosiciela, który nam codziennie przynosi wiadomość, jakie ministeryum jest zwalone, gdzie najlepiéj kupować sér hollenderski, na jakiém widowisku najłatwiéj znudzić się będzie można, i jak ciągle literatura rakiem naprzód postępuje.

Dziennik jest więc potrzebny, bardzo potrzebny.

A dziewiętnasty wiek, potrzebne tylko opłacać lubi rzeczy; co mu po poezyi, na co mu filozofia, do czego się zdadzą moraliści?

Rzeczą więc niezaprzeczoną, iż dziennik będąc potrzebnym dla tych, którzy go czytają, jest pożytecznym dla tego, który go zakłada.

Ale to nie tak łatwa rzecz założyć dziennik, i to dziennik w Warszawie.

Potrzeba do tego dwóch nieodzownych rzeczy:

1) Czytających, tj. tych którzy będą płacić.

2) Piszących, tj. tych którym płacić trzeba.

O tę pierwszą klassę nie tak trudno jakby się zdawało. Poczciwa nasza publiczność lubi nowinki; trafić jéj w gust a potrafi być hojną, i zdobędzie się na te parę złotych na miesiąc, co tak niezbędne do życia dziennikowi.

Ale tych drugich jest za wiele i za mało zarazem.

Dawniéj, zanim kto zaczął pisać, musiał się uczyć przedewszystkiem, musiał poznać swoją i obce literatury, ugładzić styl, uporządkować myśli, zgłębić ducha czasu.

Teraz piszący pozbyli się tych wszystkich form niepotrzebnych, oni mają natchnienie, a natchnienie starczy za wszystko.

Teraz, jeżeli młody człowiek nie może być ani dobrym prawnikiem, ani zdolnym gospodarzem wiejskim, ani doktorem, ani kupcem, ani szewcem, ani krawcem, ani mularzem, zgoła żadną z tych specyalności, które wymagają pracy i ukształcenia, czémże będzie?

Oto niezrozumianym artystą.

To jest poetą, romansopisarzem, literatem w ogóle.

Nagle spływa na niego natchnienie, bierze się w zapasy ze sztuką i powtarza te słowa sławnego rzymskiego wojownika: *veni, vidi, vici.*

Spotykasz gdzie w salonie jaką twarz bladą, napiętnowaną wyrazem melancholii, oczy na dwa tempa, to wzniesione w niebo to spuszczone ku ziemi, frak czarny wytarty, i brodę, na któréj pozostały *impressions de voyage* wszystkich pokarmów całodziennie do ust noszonych.

Spytasz się: „kto jest ten pan?“

„To jest literat.“

„Jaki literat, co on zrobił?“

„Albożto potrzeba co zrobić, żeby być literatem? to jest bardzo zdolny literat... tak sobie... w ogóle.“

„Ale cóż przecię napisał?“...

„On ma utworzyć wielką tragedyą historyczną, i już do niéj spisał osoby i gdzie się rzecz dzieje; a panie, to się tak zdaje, ale to jest jeniusz.“

Zbliżasz się zdjęty ciekawością żeby pomówić z jeniuszem, jeniusz nawet po polsku dobrze mówić nie umie.

A któż temu winien, że on nie pisze, że nieśmiertelnia wszystkich myśli, które się natłokiem cisną do jego bujnéj wyobraźni.

Oto czasy i ludzie.

Dla kogo pisać...?

Księgarz nie zapłaci, publiczność nie zrozumie, a kazić myśl dziewiczą, zastosowując ją do gminnego pojęcia czytelników, jest to samowolnie zabijać w sobie ten dar Boży, to natchnienie, które Bóg wlał w nas święte i nieskalane.

Taki więc literat jest jeniuszem albo słońcem swojéj koteryi (bo cała Warszawa dzieli się na koteryę), a w koło każdego z tych słońc krąży mnóstwo planet pomniejszych, które się ich światłem żywią.

Jak skoro więc gruchnie wieść o otwarciu jakiego pisma, zwłaszcza peryodycznego, chmara takich literatów, jak muchy na lep, ciągnie do głównego redaktora i oblega jego pomieszkanie i osobę, ofiarując swoje współpracownictwo. Bo zapomniałem powiedzieć, iż rzeczywistym powodem, dla którego nie drukują swoich dzieł, jest ten, że nikt niechce ich drukować.

Niema tedy roboty coby ich odstraszała, niema zatrudnienia, któreby im było obce. Ten chce redagować politykę chińską z oryginalnych gazet, tamten artykuły z ekonomii politycznéj, bo był kancelistą w Komissyi Skarbu, inny znów artykuły muzykalne, bo bębnił przed Wizytkami na kotle podczas odpustu; inny znów wszystko, zacząwszy od filozofii, skończywszy na weterynaryi, bo jest encyklopedystą,... a rzeczą niezaprzeczoną, że niema morowego powietrza, niema plagi Egipskiéj, niema nic takiego pod słońcem, coby gorszy wpływ wywierało na młodych naszych literatów, jak encyklopedya. Kto chce wszystko umieć, ten pewno nic nie będzie umieć.

Biedny więc redaktor, musi się opędzać jak może chmurze napierających go coraz bardziéj współpracowników, a tu trzeba koniecznie robić wybór.

Jeżeli więc już jest tak szczęśliwy, że narobiwszy sobie miliony nieprzyjaciół, wybierze kilku współpracowników, jakżeż odzywają się ci panowie, którzy dopiero co tak się gorąco o udział w piśmie jego starali.

Oto... „ofiarowano mi 6000 złp. na rok, oprócz tego mieszkanie, stół, opał i światło, bilety darmo do obu teatrów, kąpiel dwa razy na miesiąc, nie licząc butelki atramentu i paczki piór miesięcznie, ale niechciałem przyjąć, bo duch pisma nie sympatyzuje z mojém przekonaniem.“

A drugi mówi: „Żeby mnie miny złota płacili, nienależałbym do tego pisma, bo niechcę się spospolitować pomiędzy samemi miernościami.“

A inny znów: „Niechciałbym być za nic w świecie kollaboratorem pisma peryodycznego, bo to zabójstwo umysłowości, człowiek robi się machiną, niemożna przecież mieć natchnienia na zawołanie drukarza.“

Ci ganią prospekt, że źle napisany, ci znowu jakieś przypuszczalne artykuły, które się mają w pierwszych numerach dziennika ukazać, inni druk że rozwlekły, ci format że za duży, zgoła nic w tém biedném piśmie, które jeszcze się na świat nie narodziło, niemoże ujść surowéj recenzyi krytyków. A każdy wzrusza ramionami, mówiąc: „dwóch tygodni nie przeżyje;“ a doda w myśli „jacy głupcy, że mnie nie wzięli, jabym im poprawił opinią.“

A ileż rad przytém i jak sprzeczne jedne z drugiemi.

Jeżeli jednak nowo-narodzony dziennik nieustraszony jak ów *vir justus* Horacego, idzie daléj raz przedsięwziętą drogą, literaci zamykają się w swojéj godności, obiecując przyjąć nowe to zjawisko literackie, jak Dydona Eneasza w piekle, wymównem milczeniem.

O szanowni czytelnicy i czytelniczki!!!...

Ten dziennik nowo-narodzony, to uciemiężone i pognębione pismo, które wam się do nóg ściele, obiecuje wam następujące rzeczy:

1) Jak najstaranniejsze obrobienie polityki, tj. będziemy wam donosić, „iż z powodu spadnięcia śniegów w Hiszpanii, spodziewamy się tam wielkiego błota; — że to jest pomyłka, iż pan Bugeaud umarł na cholerę, bo on umarł na zapalenie kiszek; — że pan Rotszyld dał wieczór u siebie, na którym były lody biszkoptowe, a więc to dowodzi przyszłego nieporozumienia pomiędzy Chinami a Ameryką; że pan Changarnier kręcił wąsa na rewii, co dowodzi zmiany ministeryum w Belgii itp.

2) Kronikę Warszawską, w któréj jeżeli umieścimy, że most stoi na Wiśle, to stoi jak mur, a nie rozebrano go przed trzema dniami jak to się czasem zdarzało, zarazem, najniewinniejsze pochwały nowo-wynalezionego szuwaxu, zaczynające się od odania sprawiedliwości systematowi Kopernika; — i nekrologi, w których każden nieboszczyk będzie cnotliwy jak Cincinnatus.

3) Feuilleton, gdzie będzie wszystko... co tylko można napisać.

4) Rozmaitości, w których będziemy się starali o ile możności najmniéj Mejdingera powtarzać.

5) Doniesienia, z najwierniejszemi miniaturami zagubionych przedmiotów, przez najlepszych artystów zagranicznych odrabianemi.

6) Druk wyraźny, papier biały i miękki jak już się o tém przekonać możecie, a cenę tak przystępną, że przysięgamy Bogu nie wiemy jak będziemy mogli wyjść na swoje.

Istniał podobno już kiedyś jakiś Dziennik Warszawski, więc wstępni krewni wasi pewno go czytali nb. (ci co umieli czytać), niechże zstępni ich potomkowie zechcą nas pocieszyć słowami króla Batorego, wyrzeczonemi w szkole do uczącego się chłopca: „Disce puer, faciam te *mości panie!*“ co znaczy po polsku: „Piszcie starannie a będziemy prenumerować.“

Wacław Szymanowski.

Wiadomości handlowe i przemysłowe.

Kraków 4 kwietnia. Od tygodnia mamy deszcz; przez kilka dni zimny z wiatrem północnym lub z zach.-północ., ale dzisiaj ciepły i rzęsisty, zapowiada, iż się wkrótce bujnie rozwinie wegetacya. Mimo złych dróg targ nasz zbożowy we wszystkich gatunkach był przepełniony, odbyt i ruch słaby, dla tego, czego nie wzięto na miejscowe spożycie, zsypano. Kupiono do 750 korcy pszenicy po $7\frac{5}{8}$ złr.; żyto początkowo chwiało się, lecz potem sprzedano go do 900 korcy po $5\frac{3}{8}$—$5\frac{5}{8}$. Jęczmień 600—700 po $4\frac{1}{3}$—$7\frac{3}{4}$. Mało pytają o groch, ale stoi dobrze, kupiono 100—150 korcy po $7\frac{1}{4}$—$7\frac{3}{4}$. Kasza jaglana (60—80) po $8\frac{3}{4}$—$9\frac{7}{8}$.— Owies 3—$3\frac{1}{4}$ złr. W ogóle dla zboża nie wiele nadziei.

Cisza w handlu wełny, ceny spadają.— Koniczyna w tym tygodniu także spadła, ale łatwo ją pozbyć na $31\frac{3}{4}$—$35\frac{1}{6}$. Okowita pożądana po cenach zeszłotygodniowych.— W innych gałęziach handlu nie masz zmiany.

— Na targu Ołomunieckim z dnia 2 kwietnia znajdowało się 880 sztuk bydła galicyjskiego, sprzedano zaraz 506, a 3 partyami wyprawiono 214 ciężkich wołów do Wiednia. Ceny ciągle wysokie; w przyszłym tygodniu spodziewają się przypędu z Galicyi 700 sztuk. W Wiedniu w ciągu tygodnia było 1480 sztuk, ceny nie spadły, najlepszy gatunek sprzedano po 57 złr. w. w. cetnar.

Wrocław 3 kwietnia. Stan wiosenny nieustający, roboty wiosenne postępują bez przerwy. Na dzisiejszym targu zboże dosyć się utrzymywało. Pszenica biała 48—56 nawet 57, żyto 48—55 i 56; lepsze gatunki o 1—2 sgr. więcéj.— Żyto z pierwszéj ręki w najlepszym gatunku po 43, inne płacono od 38—$42\frac{1}{2}$ sgr. Jęczmień mało sprzedawany od $26\frac{1}{2}$—32. Owies 23—$25\frac{1}{2}$, siewny $26\frac{1}{2}$—29 poszukiwany; groch 40—45 sgr.

Nasienia olejne bez kupców; podobnież koniczyna, któréj zapasów wcale nie ma. Sprzedawano nieco białego ziarna po $4\frac{1}{2}$—$10\frac{1}{2}$ tal. czerwonego po $6\frac{1}{2}$—$11\frac{1}{2}$.

Okowita łatwiéj odchodzi, loco po $6\frac{1}{2}$—$7\frac{1}{4}$ tal. płacą, cena stała $6\frac{3}{4}$. Na dostawę nie sprzedano nic.

Kurs papierów publicznych i pieniędzy.

Wiedeń. *Kursa telegraficzne z dnia 4go kwietnia.* Metaliki 5-proc. $96\frac{5}{8}$.— Metaliki $4\frac{1}{2}$-procent. 85.— Metaliki 4-proc. $76\frac{1}{2}$. — 4 proc. z 1850 r. $89\frac{1}{2}$. — $2\frac{1}{2}$-proc. 57 — 1-proc. $19\frac{1}{2}$.— Metaliki z ciągn. z 1839 r. za 250, $300\frac{5}{8}$. Augsburg $131\frac{3}{4}$.— Londyn 12 55 kr.— Paryż $155\frac{1}{2}$. — Akcye Bankowe 1280. Akcye kolei żel. półn. Ferdin. 1320.

Kurs krakowski z d. 5 kwietnia. Banknoty: $83\frac{1}{3}$. — Polskie papiery —. — Pruski kurant $106\frac{3}{4}$. — Imperyały ros. 34 gr. 25. Ruble srebrne nowe —. — Dukaty złp. 20. 5. Listy zastawne Król. Pols. bez kupon. $101\frac{1}{6}$. — Listy zastawne Galicyjskie dają $92\frac{5}{6}$, żądają $93\frac{1}{6}$.— Cwanc. stare $107\frac{1}{8}$ nowe $108\frac{5}{6}$.

Kurs lwowski z dnia 31go marca. Dukat holenderski złr. 5 56.— Dukat austryacki 6 kr. 2.— Półimperyały ros. 10 21 kr. — Polski kurant 1 30.— Rubel ros. sr. 2 złr. — Galicyjskie Listy zastawne 90 złr. kr. 2.

Kurs wrocławski z dnia 3go kwietnia. Banknoty austryac 78 — Polski kurant $93\frac{5}{6}$.— Listy zastawne Król. Pols nowe $94\frac{1}{4}$.— dawne $94\frac{1}{4}$.— Akcye kolei żelazn Krako.-górno-szląs. $74\frac{11}{16}$.

SPOSTRZEŻENIA METEOROLOGICZNE.

DZIEŃ	GODZINA	STAN BAROM, w mierze paryzkiéj sprowadzony do 0° Reaumura.	STOP. CIEPŁA według Reaumura.	PRĘŻNOŚĆ pary wodnéj w powietrzu czyli e.	KIERUNEK wiatru i natężenie.	STAN ATMOSFERY.	ZJAWISKA NAPOWIETRZNE	ZMIANA TEMPER. w ciągu dnia od	do
4	2	27" 3"'. 017	+ 9° 6	3"' 00	wpłwsc. słaby	pogoda z chm.	po południu deszcz w nocy deszcz	+ 10° 3	+ 3° 0
„	10	„ 3 066	+ 4 8	2 83	płwsch. średni	pochmurno			
5	6	„ 3 302	+ 1 8	2 28	ppnzach. słaby	pogoda z chm.			

W DRUKARNI CZASU.